

Krwawa tragedia 11 lipca 1943 roku

7 lipca 2016

Nazywanie UPA mianem powstańców świadczy o wybielaniu i zakłamywaniu zbrodniczej historii UPA. Zbliża się kolejna rocznica „krwawej niedzieli” w pamięć o 11 lipca 1943 roku, kiedy na Wołyniu, w Galicji i Małopolsce na rozkaz Stepana Bandery bojówkarze UPA-OUN bestialsko zamordowali bezbronną ludność cywilną – nie szczędząc niemowląt, kobiet i starców – głównie Polaków. Jest to jedna z najtragiczniejszych kart polskiej historii współczesnej. Co prawda, nierzadko bywa tak, że pod wpływem różnych okoliczności stosunek do tragedii z przeszłości ulega zmianie. Korespondentka rozgłośni Sputnik Irina Czajko rozmawiała przez telefon na ten temat z historykiem, niezależnym publicystą Bohdanem Piętką.



– W Przemyślu został zorganizowany marsz banderowców, w którym brało udział około 500 Ukraińców. Były wykrzykiwane hasła „Herojam sława!”, „Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi!”. Jakby to Pan skomentował?

– Był to rzeczywiście marsz z symboliką Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, z flagami i ich hasłami. I po raz

pierwszy w tym roku miał miejsce protest społeczny przeciwko temu marszowi, dosyć gwałtowny. Świadczy to o tym, że społeczeństwo polskie, w przeciwieństwie do władz, jest przeciwne eksponowaniu w Polsce zbrodniczej tradycji OUN-UPA.

– Znane portale informacyjne, włącznie z PAP, kiedy opisywały wydarzenia związane z blokadą marszu Ukraińców w Przemyślu, nazywały członków UPA odpowiedzialnych za mordy na Polakach „ukraińskimi powstańcami”. Czy była jakaś reakcja ze strony władz polskich?

– W politycznej przestrzeni w Polsce jest duża tolerancja zarówno ze stron władz, jak i ze strony mediów dla nacjonalizmu i szowinizmu ukraińskiego. Nazywanie UPA mianem powstańców świadczy o wybielaniu i zakłamywaniu zbrodniczej historii UPA. Z tego, co mi wiadomo, tylko lokalne władze podjęły jakieś działania, ale działania połowiczne – mianowicie zwróciły uwagę organizatorom marszu, żeby nie eksponowali symboliki banderowskiej, co, oczywiście, oni zlekceważyli.

– Przewodniczący ukraińskiego parlamentu Andrij Porubij poinformował na Twitterze o porozumieniu, jakie zawarł z marszałkiem Sejmu Markiem Kuchcińskim. Zgodnie z tą umową polski parlament nie będzie zajmować się uchwałą w sprawie wołyńskiego ludobójstwa przed szczytem NATO w Warszawie. Gdzie tu logika?

– Tak, jest to sprawa skandaliczna, jeśli spojrzeć na to z punktu widzenia upamiętnienia ofiar ludobójstwa, którego dopuściła się UPA. Szczególnie jest to bulwersujące dla potomków ofiar tej zbrodni, dla rodzin kresowych. Ale, jeśli spojrzemy na to przez pryzmat polityki, to widać jak na dłoni, że w sojuszu polsko-ukraińskim Polska odgrywa, moim zdaniem, rolę tzw. „młodsze brata”. Nie mam raczej wątpliwości, że to porozumienie zostało zawarte pod naciskiem Departamentu Stanu USA, który chce mieć spokój na wschodniej flance NATO. Przyczyna tego, moim zdaniem, tkwi w tym, że polityczne wpływy

w Departamencie Stanu od lat 50-ych ubiegłego stulecia ma diaspora ukraińska, żyjąca w USA i Kanadzie, w większości banderowska.

– Czy nie jest to paradoksalne, że Polska jest „młodszym bratem” Ukrainy?

– Jest to paradoksalne, jest to bulwersujące, ale widocznie polityczna zależność partii rządzącej, PiS-u, od Departamentu Stanu USA i lobby ukraińskiego w Polsce jest tak duża, że mamy taki, a nie inny rezultat. Nie ulega wątpliwości, że tutaj działa lobby ukraińskie. Wszystko zaczęło się w połowie maja, kiedy delegacja polskiego Sejmu przebywała w Kijowie. Wtedy po raz pierwszy padły żądania, żeby tej uchwały nie przyjmować i wtedy poszła cała seria nacisków. Działał szef ukraińskiego IPN-u, znany negacjonista zbrodni wołyńskiej, Wiatrowycz, działa cała plejada ukraińskich polityków z Porubijem na czele i dlatego, to się właśnie tak skończyło.

– Przeczytałam na portalu Kresy.pl, że ukraińscy politycy i dyplomaci naciskają na Polskę i chcą wycofania przez PiS uchwały w sprawie 11 lipca. Czy jest to realistyczne?

– Jest to realistyczne. Bo z tych przecieków z mediów ukraińskich, nie polskich, wynika, że PiS na to się zgodziło. Kresowianie, potomkowie ofiar tego ludobójstwa po raz kolejny zostali zdradzeni przez państwo polskie, zlekceważeni przez nie. A przecież Prawo i Sprawiedliwość w kampanii wyborczej twierdziło, iż będą teraz inaczej traktowani, że pamięć o ofiarach UPA będzie w Polsce należycie kultywowana. Niestety, tak się nie stało.

– Czy przed 11 lipca odbędzie się marsz potomków ofiar rzezi wołyńskiej zorganizowany przez społeczność polską? Czy taka akcja jest możliwa?

– Tak, są takie plany. Marsz potomków ofiar UPA odbywa się w Warszawie rokrocznie w okolicach 11 lipca, przeważnie dokładnie w tym dniu. W tym roku oprócz tego marszu będzie

manifestacja 7 lipca pod Sejmem, w którym dość licznie wezmą udział wszystkie organizacje kresowe oraz potomkowie ofiar tej zbrodni.

Z Bohdanem Piętką rozmawiała Irina Czajko

Zdjęcie: Piotr Zadorożny

Źródło: pl.SputnikNews.com